

27 listopada 2009 Gliwickie Centrum Organizacji Pozarządowych zorganizowało Forum Kultury, na które zaproszono twórców, radnych i przedstawicieli stowarzyszeń kulturalnych, działających w Gliwicach. Zebrani wyrazili gotowość wniesienia własnego wkładu do strategii rozwoju kultury w naszym mieście. Praca nad takim dokumentem może rozpocząć się w roku 2010, jeżeli Komisja Kultury Rady Miejskiej i całe środowisko kulturalne będzie gotowe do sformułowania podstawowych założeń strategii. Staną się one przedmiotem następnych spotkań. Wprowadzenie do dyskusji wygłosił [Andrzej Jarczewski](#), przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miejskiej w Gliwicach. Ważniejsze tezy tego wystąpienia poniżej.

Polityka kulturalna gliwickiego samorządu

Polityka samorządu w dziedzinie kultury jest jedną z wielu polityk sektorowych, takich jak polityka przestrzenna, inwestycyjna, oświatowa, mieszkaniowa, zdrowotna itd. Jest więc polityka kulturalna ogólnym opisem celów (jakie samorząd może osiągać na niwie kultury) oraz sposobów gospodarowania rozporządzalnymi środkami na drodze do realizacji tych celów. Operacjonalizacja, czyli rozpisanie polityki na zadania i terminy realizacji – to już strategia. Ogólna kwota na realizację strategii zapisywana jest w budżecie miasta, a konkretne kwoty na zadania – to dokumenty wykonawcze budżetu, wynikające z konkursów i innych procedur, odpowiednich dla danych zagadnień.

Podsumowanie tego watku. Jeżeli ktoś ma zamiar korzystać ze środków miejskich na prowadzenie działalności kulturalnej, powinien zadbać, by ten rodzaj działalności został odnotowany w strategii. I teraz jest na to pora. Kto w te prace się nie włączy – ryzykuje, że w przyszłości tort samorządowych pieniędzy będzie dzielony bez jego udziału. A mówimy tu nie o „kulturze w ogóle”, lecz tylko o tym, co może być [sensownie finansowane przez samorząd](#).

Sposoby uprawiania polityki kulturalnej

Polityka kulturalna, jak przez tysiąclecia, może nadal być uprawiana intuicyjnie. Jeśli jednak dążymy do sformalizowania strategii – wszystkie te intuicje powinny być jakoś zebrane, wzajemnie skonfrontowane i poddane krytycznej dyskusji. Zaczynamy od zdefiniowania przedmiotu debaty, a przynajmniej od zakreszenia pewnych ram, poza które na razie nie będziemy wychodzić.

Rozporządzalne środki to (w naszym kontekście) samorządowe zasoby instytucjonalne, budżet oraz system podejmowania decyzji. Budżet miasta – w części dotyczącej kultury – pozwala w uporządkowany sposób finansować własne instytucje samorządowe oraz wspierać działania gliwickich twórców i organizacji pozarządowych. Stopień realizacji celów powinien być na bieżąco monitorowany, a wnioski mają pomóc sprawnie dane cele realizować lub też modyfikować te cele tak, by były dobre i osiągalne.

Przykładem wzorowo (ze względu na przyjęty cel) prowadzonej polityki kulturalnej było postępowanie władz PRL. Twórców hołubiono, cenzura nie dopuszczała konkurencji ideologicznej, a środków na propagandę braknąć nie mogło. Część tych środków – poprzez różne transfery – zasilala również Kulturę (przez duże K). Ten system miał liczne wady i słusznie został pogrzebany. Należy jednak odnotować, że dorobek peerelowskiej kultury jest jedynym jasnym punktem tamtego siermiężnego ustroju. W gospodarce, w nauce, w rolnictwie – kompletne dno w porównaniu z Europą rynkową, a w kulturze jednak osiągnięcia, których przez 20 lat gospodarki rynkowej w Polsce coś jeszcze nie doścignęliśmy.

Nie myślę nawet o powrocie do tamtego państwowego mecenatu nad kulturą. Przypominam tylko, że jakaś polityka kulturalna przynosiła jakieś owoce, a brak polityki kulturalnej – owoców nie przynosi żadnych. Przyjmuję, że te 20 lat w polskiej kulturze można interpretować podobnie, jak biblijne wyprowadzenie z Egiptu. Mojżesz kazał swojemu ludowi przez 40 lat błąkać się po pustyni, którą można było przebyć w ciągu kilku dni. Jego celem było wymazanie z pamięci społecznej wszystkiego, co upadłało ten lud w czasach niewoli. Podobnie – polska kultura musiała przetrwać swoją wędrówkę, by zapomnieć o starych przyzwyczajeniach, o klamkowaniu, klientyzmie, wychwalaniu władzy, propagandzie sukcesu i braku własnej przedsiębiorczości. Teraz przyszły nowe pokolenia, nieskażone peerelowskim niewolnictwem, i jest nadzieja – w skali całego kraju – na zupełnie nowe zdefiniowanie roli kultury w życiu społecznym.

Podsumowanie tego wątku. Na początku lat 1990., gdy upadł mecenat państwowy, twórcy i działacze byli kompletnie zdezorientowani. Np. w Gliwicach powstała Rada Kultury, której członkowie – jako najważniejszy postulat – przedstawiali... założenie przez samorząd kawiarni literackiej, w której prowadziłoby się dyskusje itd. Naprawdę tak było, a Rada Kultury po kilku bezproduktywnych spotkaniach rozwiązała się bez żadnego dorobku. Dziś już taki pomysł nikomu do głowy nie wpadnie. Wpadają nam inne pomysły i należy je przedyskutować.

Cele polityki kulturalnej

Tradycyjnym sposobem określania celów każdej polityki sektorowej jest przepisywanie i modyfikowanie ogólnoeuropejskich standardów w danej dziedzinie. W odniesieniu do polityki kulturalnej takim standardem może być np.:

- zapewnienie dostępu do kultury mieszkańcom danego miasta
- promocja twórczości artystycznej
- zapewnienie wysokiej jakości dóbr i usług kulturalnych
- różnicowanie oferty kulturalnej
- wzmocnienie poczucia lokalnej i regionalnej tożsamości kulturowej
- ochrona dziedzictwa kulturowego.

Poszczególne punkty są już dość dobrze zoperacjonalizowane. Można je bezpiecznie przepisać, bezrefleksyjnie przeprowadzić analizę SWOT i kosmetycznymi poprawkami uwzględnić specyfikę lokalną. My również na końcu możemy dojść do podobnych sformułowań. Proponuję jednak, by nad osiągnięciami innych samorządów europejskich zawiesić czasowo „zasłonę niewiedzy” i próbować formułować cele gliwickiej polityki kulturalnej tylko ze względu na potrzeby mieszkańców Gliwic. Następnie można będzie skonfrontować te cele ze standardami światowymi.

Być może dojdziemy do stwierdzenia, że wystarczy kontynuować obecną politykę kulturalną. Chodzi o to, żeby do tego dojść w pełni świadomie, a nie dlatego, że „lepiej nic nie zmieniać”. Tu pozwolę sobie na małą dygresję. Otóż gdy pracowałem w peerelowskiej kopalni, zaskoczyła mnie strategia sztygarów, którym zwracałem uwagę, że przeciążony silnik za chwilę się spali. W odpowiedzi słyszałem zazwyczaj, że nie jest takie pewne, czy spali się na naszej szychcie.

Ta strategia wydawała mi się absurdalna i szkodliwa, ale przynosiła znakomite wyniki: większość ekstremalnie eksploatowanych silników przepalała się dopiero na kolejnej szychcie. Sztygarzy mieli rację! Do polityki kulturalnej też możemy podejść po sztygarsku: „nic nie zmieniamy na naszej zmianie”. Ale przecież po coś tę kulturę pielęgnujemy. I to „coś” w dużej części przyjdzie raczej na zmianie następnej.

Podsumowanie tego wątku. Dokument o nazwie „Strategia rozwoju kultury” sporządzi zapewne firma, wyspecjalizowana w tworzeniu tego rodzaju opracowań. Jeżeli nie będziemy interesować się tą pracą – otrzymamy wzorową kopię typowego wzorca. Jeśli jednak znamy swoje cele długofalowe – nie lekceważmy możliwości ich zapisania

Strukturalne ograniczenie pola dyskusji

Dyskusja nad polityką kulturalną samorządu nie może zaczynać się od krytyki, pochwały ani wartościowania stanu obecnego. Również nad tym zaciągnijmy „zasłonę niewiedzy”, gdy rozmawiamy o celach. W pewnym momencie trzeba będzie wziąć pod uwagę wszelkie uwarunkowania i ograniczenia. Ale nie na etapie dyskusji o celach. Teraz rozważamy tylko warunki brzegowe i inne ograniczenia strukturalne.

Jedno z takich ograniczeń wynika z jednoczesnego działania wielu podmiotów sprawczych. Nie mamy np. żadnego wpływu na ogromną większość kanałów telewizyjnych i radiowych a także na treści dostępne w internecie, w kościołach, na wyjazdach zagranicznych czy nawet w multikinach. Należy tylko wyodrębnić te kanały i strony, na które możemy w jakikolwiek sposób wpływać, a pozostałymi sposobami dystrybucji wartości kulturalnych – nie zajmować się wcale, przynajmniej dopóki nie pojawią się z tej strony zagrożenia lub inne zjawiska, wymagające interwencji.

Spora część życia kulturalnego, zwłaszcza w sektorze rozrywkowym, regulowana jest przez rynek. Tam również samorząd nie powinien ingerować, jeśli nie pojawiają się zagrożenia. Skala udziału rynku w kulturze jest, wbrew pozorom, bardzo duża. Ilustruje to poniższa tabela, którą przytaczam tu tylko w celach poglądowych bez wnikania, co też autorzy tabeli włączają do wydatków na cele kulturalne. Widać jednak wyraźnie, że ludzie wydają na kulturę ze dwa razy więcej sami niż poprzez redystrybucję samorządową, rządową i unijną łącznie.

Wydatki na kulturę, szacunki dla lat 2004-08; prognoza dla lat 2009-11 (w mld zł)

Na podst. Raportu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, 2009 r.

	Szacunki					Prognozy		
	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011
Budżet państwa	1,78	1,83	1,97	2,18	2,30	2,36	2,34	2,46
Jednostki samorządu terytorialnego	3,00	3,44	4,24	4,73	5,20	5,06	5,13	5,40
Środki europejskie	0,00	0,04	0,26	0,48	0,71	0,93	1,02	1,06
Wydatki gospodarstw domowych	10,21	10,25	11,53	13,34	15,30	14,75	14,25	14,60
Udział łącznych wyd. na kulturę w PKB (w %)	1,62	1,58	1,70	1,76	1,85	1,83	1,79	1,80

Jest jeszcze jedno, przykre ograniczenie, które musimy brać pod uwagę. Otóż niezależnie od naszych starań – Gliwice są na mapie kultury głęboką prowincją. Dwustutysięczna miasteczka nigdy nie będzie stać ani na utrzymanie sławnych twórców, ani na wysoki standard zjawisk artystycznych. Kto tylko osiągnie pewien poziom sławy, musi z Gliwic wyjechać, bo tu jego talent po prostu uwiędnie. Nie warto więc zastanawiać się nad zatrzymywaniem wielkich twórców, mistrzów sportu i celebrytów. Póki są nasi – należy tworzyć warunki rozwoju, a jak już zrobią karierę – raczej zadbać o przyjazne pożegnanie i uzgodnić warunki wzajemnej promocji.

Wszystko to może się jednak zmienić, gdy miasta GOP-u utworzą metropolię. Nawet jeżeli początkowo nic nie zmieni się w infrastrukturze materialnej, to nastąpi przewrót w sferze mentalnej, medialnej i każdej innej, obsługiwanej przez twórców. **Metropolia jest największą szansą dla rozkwitu życia kulturalnego na Śląsku.** W ośrodku dwumilionowym wszystko może się zdarzyć. Stąd też i ludzie zainteresowani rozwojem kultury powinni usilnie zabiegać o powodzenie idei metropolitalnej.

Podsumowanie tego wątku. Pewna gliwicka wspólnota codziennie przypomina słynne zdanie Marka Aureliusza: *Boże, daj mi pogodę ducha, abym godził się z tym, czego zmienić nie mogę, odwagę, abym zmieniał to, co zmienić mogę, i mądrość, abym zawsze potrafił odróżnić jedno od drugiego.* To zdanie zachowuje aktualność i w naszych pracach. Zmieniajmy to, co możemy. Tak, żeby dobro przyrastało.

Co chcemy osiągnąć w Gliwicach poprzez kulturę

Lata PRL-u przyniosły Gliwicom jedną niezaprzeczną wartość: Politechnikę Śląską. We wszystkich innych dziedzinach, również w kulturze, Gliwice nic PRL-owi nie zawdzięczają. Przeciwnie, wielkim wysiłkiem naukowców, twórców i zwykłych obywateli, wbrew wszelkim trudnościom, utrzymywano vegetację miasta i odnoszono sukcesy w pojedynczych dziedzinach. Gdyby nie Tadeusz Różewicz, który w Gliwicach stworzył swoje największe dzieła, gdyby nie studencki ruch teatralny i indywidualne dokonania gliwickiego środowiska fotograficznego – można by całą tę epokę uznać za straconą dla kultury, co nie oznacza lekceważenia wielu świetnych osiągnięć. Mówię tylko, że to, co najwartościowsze, to, co trwałe – powstawało przeciw PRL-owi. I w tym sensie komunizm był dla twórców pożyteczny, że w innym systemie takie akurat dzieła by nie powstawały. Oczywiście – tworzone by inne.

Dwudziestolecie postpeerelowskie w całej Polsce było raczej tylko zmaganiem się z pozostałościami komunizmu w kulturze. Również w ludzkiej mentalności. Nic wielkiego się nie wydarzyło i być może należy uznać to za normę. Raczej nie liczyć na fajerwerki, ale systematycznie podnosić walory życia kulturalnego, mierzone twórczością nielicznych i uczestnictwem w kulturze wszystkich.

Po roku 1989 pojawiły się możliwości otwartego badania i prezentowania dwustuletniego dorobku niemieckiego i żydowskiego w Gliwicach. Te możliwości zostały świetnie wykorzystane i chyba już wszystkie główne zasoby tego dziedzictwa uwydatniono należycie. Drobniejsze ślady wielu kultur będą jeszcze przedmiotem długoletnich badań, ale nikt nie może zarzucić, że jakaś ważna sfera została pominięta.

Teraz ważnym zadaniem jest podniesienie poziomu dziedzictwa polskiego w Gliwicach. I nie chodzi tu o peerelowskie zakłamywanie historii, czy o jakieś konkurowanie co do przynależności narodowej średniowiecznych warstw tych ziem. Chodzi o utrzymywanie pamięci o śladach polskości na tych samych prawach, na jakich funkcjonuje dziś w gliwickiej świadomości dorobek niemiecki. Poza tym – od stycznia 1945 mija już 65 lat! Przez te dekady w Gliwicach coś się jednak działo! To jest ten właśnie polski niedoceniany dorobek. Zbyt wielu ludzi żyje, by można liczyć na dystans, ale nie znaczy to, że należy najnowszą historię naszego miasta przemilczeć zupełnie. Co więcej – historię i teraźniejszość gliwickiej kultury trzeba tworzyć.

Podsumowanie tego watku. Rozwijając życie kulturalne Gliwic, patrzmy również na dalekie horyzonty. Formułując cele polityki kulturalnej pytajmy, co chcemy, żeby o naszym dorobku napisały przyszłe pokolenia. W ten sposób, wśród zadań doraźnych, nie zatracimy celu nadrzędnego. Każdy twórca, wychowawca i organizator życia kulturalnego ten nadrzędny cel może formułować inaczej. Można jednak wszystkie te nasze indywidualne cele złączyć wspólną klamrą, jaką jest pomnażanie polskiego dorobku i polskiego wkładu w miasto, czyli w terytorium, za jakie jesteśmy dziś odpowiedzialni, oraz pomnażanie bogactwa polskiego życia kulturalnego w społeczeństwie, które tę ziemię zamieszkuje.

Dodatek. Cele doraźne

Wprowadzenie do dyskusji nie jest najlepszym momentem do omawiania celów doraźnych. Ten rozdział traktuję jako pilny dodatek, gdyż istnieje kilka problemów, które należałoby przeanalizować niezwłocznie, bo za chwilę się zdezaktualizują.

1. 65-lecie polskiej administracji w Gliwicach i 65-lecie Politechniki Śl.

Wiąże się z tym konieczność upamiętnienia pierwszego prezydenta Gliwic, Wincentego **Szpaltowskiego**, który był człowiekiem dzielnym i prawym. W najtrudniejszych miesiącach stanął na wysokości zadania. Na wiosnę roku 2010 miasto powinno zorganizować konferencję naukową lub popularną i zamówić porządną multimedialną prezentację historyczną, która nadawałaby się do umieszczenia w internecie.

2. Pomysł na Buzka

Za dwa lata upływie kadencja wielkiego gliwiczana jako przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Postać Jerzego Buzka powinna służyć nie tylko Europie i Polsce, ale również Gliwicom. Nie można jednak liczyć na to, że przewodniczący PE będzie tu częstym gościem. My sami powinniśmy wymyślić „sposób na Buzka”. Trwała, wielopokoleniowa, budująca obecność Jerzego Buzka w gliwickiej świadomości zapewni tylko „wpisanie” tego polityka w dzieła sztuki. Mogą to być komiksy, filmy, piosenki, multimedia i cała gama wytworów szeroko rozumianej kultury.

Rok 2010 powinien być wykorzystany na znalezienie „sposobów na Buzka”, a rok 2011 – na ich multimedialną realizację. To jest okno czasu, które już nigdy się nie powtórzy. Możemy zmobilizować wszystkie twórcze siły w Gliwicach, by to okno ozdobiło nasze miasto na tysiąc lat. Gliwice powinny pilotować tę sprawę zarówno w województwie, jak i w stolicy.

Sam, jako łakomczuch, wymyśliłem tylko *event* kulinarny. Otóż Poznań ma świętomarcińskie rogaliki, a Wadowice – papieskie kremówki. My moglibyśmy mieć **gliwickie bużki**, czyli wesołe ciasteczka lub oblaty z odpowiednim motywem. Na pieczywie można łatwo i powtarzalnie wykreować uśmiech, nadać temu nazwę, kształt, smak i pyszne nadzienie... I produkt regionalny gotowy. Regionalny dlatego, że „gliwickie bużki” wnieśliśmy jako wiano do metropolitalnej przyszłości tej części Śląska (Jerzy Buzek jest kibicem Ruchu Chorzów). Promocja tego produktu mogłaby stać się okazją do prezentacji wszystkich „sposobów na Buzka”.

Kampanie należy prowadzić w sposób wspierający realizację idei metropolitalnej!

3. Wielka Gliwicka Synergia

Pobudzenie życia kulturalnego w Gliwicach (choćby w poszukiwaniu „sposobu na Buzka”) jest trudne, gdyż generalnie twórcy nie współpracują ze sobą. Dotyczy to zwłaszcza przedsięwzięć interdyscyplinarnych, gdy trzeba operować komputerem, muzyką, obrazem, tańcem i innymi technikami. Teatr Muzyczny realizuje swoje plany, Muzeum i Biblioteka swoje, a stowarzyszenia ograniczają się do tego, na co wydobędą skądś dotację. Indywidualni twórcy – wiadomo. Gonią za pieniędzmi i szukają rynków zbytu jak najdalej od Gliwic.

Tymczasem potrzebna jest dostępna w internecie, przyjazna baza danych, dzięki której każdy mógłby szybko zorientować się, co kto robi i jakoś do tego dostosować własną strategię twórczą. Zwracam uwagę na szybkość. Dziś bowiem, mimo natłoku stron internetowych – znalezienie potrzebnych informacji zajmuje tyle czasu, że wygodniej jest zadzwonić i z paroma osobami umówić się na kawę. To jednak – mimo pewnych plusów – jest technologia XX-wieczna. Na etapie poszukiwania partnerów do projektu potrzebna jest przyjazna baza danych, pozwalająca błyskawicznie przejrzeć wszystkie zasoby ze względu na indywidualne kryteria.

Taka baza danych powinna być prowadzona przez GCOP. Każdy, kto korzysta ze środków miejskich, byłby zobowiązany do umieszczenia tam swojej stale aktualizowanej wizytówki, zawierającej wystandaryzowane informacje oraz link do własnej strony www. Umożliwimy tym synergię, podnoszącą życie twórcze na nowy poziom. Taka baza powinna być dostępna nie tylko dla twórców i pracowników przemysłów kultury, ale i dla wszystkich konsumentów dóbr kultury. Np. ja, który jestem niewątpliwie wybitnym... konsumentem dóbr kulinarnych, mógłbym dzięki tej bazie dowiedzieć się o każdym wydarzeniu kulturalnym, na którym mógłbym spokojnie przetwarzać przezornie skonsumowane treści;-)

Baza danych ujawniłaby też pewne braki. Na przykład brakuje Gliwicom stowarzyszenia historyków. Specjaliści od historii są w każdej szkole, działają w różnych stowarzyszeniach, ale nie tworzą zwartego środowiska, które by jakoś wpływało na kształtowanie wizerunku (zwłaszcza przeszłości) miasta. Baza zawierałaby również uporządkowane informacje o wszystkich ciekawych miejscach w Gliwicach, zwłaszcza o ścieżkach tematycznych, np. dendrologicznych, rowerowych, szlak GDDK itp.

4. Gliwice – Wielkie Skrzyżowanie

Dziesięć lat temu powstało w Polsce 16 województw samorządowych. Ich liczba miała być mniejsza, ale niektóre miasta w trakcie prac nad ustawą wywalczyły sobie status wojewódzki. Niezależnie od sensowności tych działań, warto zwrócić uwagę na skuteczność lobbystów z Opola, a zwłaszcza na zastosowane przez nich środki. Przypomnijmy sobie. To nie było palenie opon pod siedzibą premiera. To był gigantyczny ruch artystyczny, który zmobilizował wszystko, co najlepsze w opolskiej kulturze. Podjęto bardzo zróżnicowane działania, zapewne nie obyło się i bez pewnych gróźb, ale Polska zapamiętała z owych czasów rozśpiewane i roztańczone Opole, któremu w końcu kibicowali nawet przeciwnicy małych województw. Wtedy wszyscy polubiliśmy Opole i trudno było sejmowi nie ulec tak sympatycznej presji.

Obecnie zbliża się moment otwarcia w Gliwicach skrzyżowania dwóch najważniejszych polskich dróg. Można załatwić to przecięciem sztampowej wstęgi, ale można tu urządzić widowisko multimedialne, które zostanie zauważone przez wszystkie telewizje świata! Chodzi o to, by *miasto w swoich trudach nie kroczyło w milczeniu*.

Gliwice dysponują odpowiednim potencjałem artystycznym i technicznym, by podjąć temu przedsięwzięciu. Z drugiej strony – ulokowanie w Gliwicach zamówienia na takie dzieło, mądre rozproszanie środków na dziesiątki gliwickich stowarzyszeń i setki wykonawców, a następnie skupienie tego w półgodzinnym nocnym spektaklu zaowocowałyby nie tylko wspaniałym wydarzeniem medialnym, ale zapewniłyby gliwickim twórcom i artystom środki na dalszą działalność. Byłoby też fundamentem artystycznego odniesienia dla przyszłych kreacji. Oczywiście – można kupić występ gwiazdy. Ale jaki z tego będzie pożytek? I dla kogo?

Wielkie Skrzyżowanie (nad nazwą warto popracować, bo to musi dobrze brzmieć w różnych językach, a bez nazwy rzecz „nie istnieje”) otóż Wielkie Skrzyżowanie jest czymś, co naprawdę powinno zainteresować świat. Mam nadzieję, że przez cały czas kręcony jest reportaż dla National Geographic, że ktoś napisze o tym książkę, że kto inny wprowadzi to miejsce do gier komputerowych i multimediiów. Nie zmarnujmy tej szansy, bo podobna nieprędko się powtórzy.

5. Wykreować metropolię!

W średniej perspektywie – dla gliwickiego i górnośląskiego (z całym szacunkiem: i zagłębiowskiego) środowiska artystycznego nie ma celu ważniejszego, niż tworzenie metropolii. Tylko w wielkim (formalnie) mieście ludzie kultury mogą działać na światowym poziomie, a to przecież jest marzeniem wszystkich twórców. Można pokazać co najmniej kilka renomowanych centrów europejskiej i amerykańskiej kultury, gdzie zabudowa nie zawsze była lepiej uporządkowana niż dziś w GOP-ie.

Patrząc na mapę, widzimy jakieś wielkie miasto, o którym słyszeliśmy wielokrotnie, gdyż tam urodził się sławny kompozytor, wzniesiono wybitne dzieło architektury, odbywa się coroczny światowy festiwal, czy też dzieje się tam akcja wielu powieści i filmów. Takie miasto mówi coś swoją nazwą wszystkim wykształconym ludziom od Tokio do Lizbony i od Toronto do Buenos Aires. Takim miastem może być Silesia. Stąd też wszystkie zainteresowane gminy w GOP powinny zadeklarować jakieś środki na tworzenie metropolii poprzez kulturę. Środowisko artystyczne doskonale te środki spożytkuje, bo dostrzeże w tym i swoją szansę.

Tu również przypomina się opolska metoda robienia polityki kulturą. To był dobry i skuteczny przykład. Korzystajmy z tej metody i my.

Metropolia pozwoli zbudować pełnowymiarowy klaster przemysłów czasu wolnego. Powstanie współpracująca sieć miasteczek multimedialnych, mediateka, zaistnieją festiwale o światowej renomie, konkursy artystyczne i inne wizytówki Silesii. W takich warunkach rozwinie się również społeczna odpowiedzialność biznesu. Można będzie nie tylko zaspokajać kulturalne potrzeby mieszkańców, ale również kreować je na najwyższym poziomie. W metropolii będziemy lepiej i pełniej żyć! /AJ/